

Przeciw globalnemu kapitalizmowi i wojnie!

Pracownicza Demokracja

**Szkolnictwo
wyższe:
Nauka
w ryzach
kapitału s. 6**

Październik 2010

Nr 132 (185)

Cena: 2 zł

TUSK KŁAMIE, że cięcia nie będą boleć



**Strajki masowe we Francji, Grecji,
Hiszpanii, RPA i Bangladeszu**

Pora się przyłączyć

Politycy, Kościół i kapitalizm

Krzyż smoleński – czy raczej krzyż PiS-owski – przed pałacem prezydenckim być może stanie się symbolem przyspieszenia procesu osłabienia wpływów Kościoła katolickiego w Polsce.

Manipulacja krzyżem firmowana przez ekipę Jarosława Kaczyńskiego wywołała zdrową reakcję wśród wielu osób. Mieli już dość przesadnego szantażu emocjonalnego polegającego na stosowaniu religijnej symboliki, by zamknąć usta przeciwników gloryfikacji zmarłego Lecha Kaczyńskiego.

Tak więc w nocy z 9 na 10 sierpnia miała miejsce kilkutyśniczna manifestacja przeciwników tej gloryfikacji. Akcja była spontaniczna - czyli organizowali ją nieznanymi mediami ludzie, m. in. przez portal społecznościowy Facebook. W dniu protestu swój udział w demonstracji

W ciągu swej działalności Komisja Majątkowa przy MSWiA przekazała Kościołowi 490 nieruchomości, w tym m.in. 19 szpitali, 8 domów dziecka, 26 szkół, 9 przedszkoli, 3 muzea, teatry i biblioteki. Ponadto budynki archiwum, prokuratury, sądu, izby skarbowej, operetki, a nawet browar. Wartość nieruchomości zwróconych lub przekazanych w zamian - gdy przedwojennej własności nie można było zwrócić - to 24,1 mld zł. Kolejne 107,5 mln zł to rekompensaty oraz odszkodowania wypłacone w gotówce. Z rachunku wynika, że Kościół dostawał średnio ponad 3 miliony złotych dziennie. (tvn24.pl - patrz też s.3)

biet. Czyn człowieka, który pracuje nad tym, by kobieta stała się księdzem, jest zrównany z gwałtem popełnionym na dziecku!

Kościół nie chce, by kobiety miały wolny wybór, co do własnego życia – zakazuje nie tylko aborcji, ale także antykoncepcji i rozwodów. Stosuje także ostrą dyskryminację wobec gejów i lesbijek.

Kościół jest czasami uważany za ostoję przed nadmiernym liberalizmem gospodarczym. Jednak jako bardzo bogata instytucja nie ma żadnych problemów z tworzeniem dobrych

układów z neoliberalnymi rządami (czyli z każdym rządem od 1989 r.) Co więcej, chyba nie ma instytucji w Polsce, która tak dużo osiągnęła w procesie prywatyzacji. (Patrz s. 5 o aferze związanej z Markiem P.)

Hierarchia chce za wszelką cenę chronić Kościół jako instytucję. Stąd skandal pedofilii księży polegający nie tylko na samych czynach, lecz na bezkarności sprawców. Papież, jako kardynał Ratzinger, przez 23 lata był odpowiedzialny za tuszowanie tych spraw na całym świecie. W Polsce te sprawy bardzo, ale to bardzo rzadko wychodzą na jaw w mediach głównego nurtu.

Jednak wygląda na to, że niechęć wobec Kościoła została wzmocniona fiaskiem PiS-owskiego krzyża, co może przyczynić się do ujawnienia większej liczby przykładów przesunięcia sprawców molestowania nieletnich od parafii do parafii. Właśnie to miało miejsce w ostatnich latach w takich krajach, jak USA czy Irlandia.

Kościół mniej popularny

Według sondażu CBOS: "Prawie trzy czwarte badanych (72 proc.) zalicza się do przeciwników tzw. obrońców krzyża. Za ich zwolenników uważa się 16 proc., a 7 proc. nie ma w tej kwestii jednoznacznej opinii" (23 września). Nieco wcześniejsze badanie CBOS ujawniło że "We wrześniu dobrą opinię o działalności Kościoła miało 54 proc. ankietowanych, podczas gdy w czerwcu ocenę taką deklarowało 64 proc.; złą opinię wyraziło obecnie 35 proc. badanych, przed trzema miesiącami - 25 proc." (PAP 20 września).

Polityczne "reformy"

Jednak przy wszelkiej krytyce Kościoła katolickiego trzeba znać proporcję.

Czołowi politycy i szefowie wielkich firm mają dużo większy wpływ na rzeczywistość społeczną niż Kościół.

Jaki jest stosunek między politykami głównych partii a Kościołem?

W artykule w *Polityce* (25 sierpnia) Jacek Żakowski celnie tłumaczył, co miało miejsce w ostatnim dwudziestoleciu:

„Gdy upadł PRL, jedyną sprawną, praktycznie nienaruszoną, ogólnonarodową instytucją był Kościół... Każdy polityk szukał więc w Kościele oparcia”, pisze.

Niepotrzebnie. Mit, że Kościół jest potrzebny do sukcesu wyborczego obalono już podczas wyborów do Sejmu w 1991 roku. Jak informuje Żakowski: "Wyborcza Akcja Katolicka, jawnie popierana przez dużą część księży, zdobyła niespełna 9 proc. głosów. Mniej niż nielubiana przez episkopat Unia Demokratyczna (12,3 proc.), a nawet niż SLD (11,9). Dwa lata później mit, że klucz do władzy ma Kościół, przysł definitywnie. Faworyzowany przez episkopat BBWR Wałęsy dostał niespełna 5,5 proc. głosów, a władzę przejęła koalicja SLD-PSL, która zdobyła 303 mandaty."

Tak więc politycy zauważyli, że nadmierne afiszowanie się Kościołem w kampanii wyborczej może nawet być szkodliwe – właśnie tego boją się obecnie postowie partii Kaczyńskiego.

Dlaczego więc rządy wszystkich opcji (łącznie z SLD) zabiegały się o względy Kościoła przez ostatnie dwie dekady? Żakowski dość trafnie wyjaśnia: „Gdy stało się oczywiste, że jednak można wygrać wybory na przekór episkopatowi, pojawiła się teza mówiąca, że „wbrew Kościołowi można zdobyć władzę, ale reformować państwa się nie da. Stała się ona ponadczasowym i ponadpartyjnym aksjomatem polskiej polityki”.

Oczywiście, gdy mowa o reformach trzeba to rozumieć w nowoczesnym sensie tego słowa – reformy jako ataki na standard życia zwykłych ludzi mające służyć tworzeniu klimatu dla większych zysków polskich firm.

Politycy często poszli dalej nawet niż chciała hierarchia kościelna. Gdy w 1990 r. wprowadzono religię do szkół, katecheci nie byli odpłacani z budżetu państwa. Rząd zaczął płacić katechetom jak innym nauczycielom dopiero w drugiej połowie lat 90-tych.

Chyba najlepszym przykładem umów między rządem a Kościołem było referendum nt. wstąpienia Polski do Unii Europejskiej.

Rząd niby-lewicowy Leszka Millera trzymał się daleka od spraw nie po myśli Kościoła (takie jak liberalizacja surowej ustawy o aborcji) w zamian za wyraźny kościelny głos na "Tak" w referendum.

Jest też głębszy powód dla bliskich związków rządów z Kościołem. Wszelkie ideologie i instytucje, które tworzą iluzję, że całe społeczeństwo "jedzie na tym samym wózku" są dla panujących na wagę złota.

W czasach PRL Kościół pomógł władzom łagodzić konflikty. 26 sierpnia 1980 r., gdy strajki się rozszerzały od Stoczni Gdańskiej do reszty kraju, ale jeszcze nic nie zostało osiągnięte, kardynał Wyszyński wygłosił apel na Jasnej Górze do pracowników o powrót do pracy. Oczywiście, duchowni niższego szczebla często pomagali ruchowi, tak że Kościół był utożsamiany z pewną opozycją wobec ówczesnej władzy.

W III RP nie ma takiej sytuacji. Coraz trudniej hierarchom kościelnym udawać, że „są z ludem”.

Jednocześnie ważne jest, by nie tworzyć niepotrzebnych podziałów wśród ludzi walczących z rządowymi atakami. Byłoby fatalnie, gdyby ludzie różnych wyznań oraz ateści zaniechali tworzenia zjednoczonego ruchu.

Przywileje większościowego wyznania i obrona innych

W Polsce Kościół katolicki ma uprzywilejowaną pozycję ponad innymi wyznaniami. Jeśli chcemy być sprawiedliwi społecznie, powinniśmy to brać pod uwagę.

Kilka miesięcy temu Pracownicza Demokracja angażowała się w obronę praw muzułmanów do budowania meczetu w Warszawie. Wraz z innymi ludźmi uważaliśmy, że trzeba bronić praw mniejszościowych wyznań i przeciwstawić się rasizmowi (w tym przypadku islamofobii) przeciwników budowy meczetu.

Oczywiście, inną sprawą jest budowa katolickiej Świątyni Opatrzności Bożej, na którą do czerwca 2009 r. przeznaczono 25 mln złotych z budżetu państwa. Religijne obiekty nie powinny być finansowane państwowymi pieniędzmi.

Kościół katolicki jest w praktyce (i wbrew konstytucji) kościołem państwowym. Najlepszym tego przykładem jest konkordat z Watykanem, który wszedł w życie w 1998 r. (choć był podpisany już w 1993 r.). Tak jak z wieloma innymi sprawami w relacjach państwo-Kościół, Kościół otrzymał więcej niż uzgodniono w tej umowie - np. w 1996 r. nawet przed ratyfikacją dofinansowano z budżetu państwa papieskie wydziały teologiczne na uczelniach.

Politycy

Trzeba odróżnić religijność polityków i panujących od religijności zwykłych ludzi. Politycy (wierzący czy niewierzący) mają wszelkie powody ku temu, by manipulować emocjami religijnymi.

Podczas awantur wokół krzyża Platforma, z jednej strony, cieszyła się, że Jarosław K. strzela sobie w stopę i traci polityczne poparcie, tym samym odwracając uwagę od ofensywy rządowej wobec niemających obywateli. Z drugiej strony Tusk i Komorowski bali się, że brak zdecydowania władzy wytworzą dla PO wizerunek mięczaków. Kłopot polegał na tym, że Platforma też posługuje się symboliką religijną – dlatego tak długo potrwało, zanim krzyż został usunięty.

Str. 2-3: Andrzej Żebrowski



9-10.09.10 Dość prawicowej krzyżomanii.

zapowiedziało na Facebooku prawie 6 tys. osób.

Doszliśmy być może do punktu zwrotnego. Jest szansa, że od teraz politycy będą musieli bardziej ostrożnie wykorzystywać symbolikę religijną.

Z drugiej strony widzimy jak liberalni biznesmeni-politycy typu Palikot mogą grać ruchem „antykrzyżowym”, by odwrócić uwagę od ataków przeprowadzanych przez rząd na pensje, miejsca pracy i wydatki socjalne.

Jaki wobec tego powinien być stosunek antykapitalistów, konsekwentnych lewicowców i wszystkich walczących o sprawiedliwość społeczną do Kościoła katolickiego w Polsce?

Po pierwsze, trzeba odróżnić religię i zwykłych wierzących od hierarchii kościelnej.

Żądamy oddzielenia Kościoła od Państwa, co także oznacza, że przeciwstawiamy się ingerencji państwa w religijną wiarę kogokolwiek.

W krajach, jak Polska, gdzie większość osób jest katolikami, każdy masowy protest, strajk czy manifestacja odbywa się z udziałem zwolenników tego właśnie wyznania. Ważne jest więc oddzielić krytykę Kościoła jako instytucji od postawy wobec wiernych.

Kościół jest bardzo konserwatywną i zhierarchizowaną instytucją. Nic dziwnego więc, że próbuje wzmocnić pravicową politykę w kraju.

Dla hierarchów kobiety są osobami drugiej kategorii. W lipcu br. Watykan wydał nowy dokument pt. "Normae de gravioribus delictis" mający pokazać, że Kościół traktuje pedofilię księży z należytą powagą. Tekst jednak mówi o innych przestępstwach, które Kościół uważa za "ciężkie" - m.in. kapłaństwo ko-

Tusk kłamie

Donald Tusk kłamie, gdy mówi o rządzie, że „nie jesteśmy od tego, aby ludzi bolało”. Premier przeprowadza i planuje cały szereg ataków na pracowników i ich rodziny. Chodzi o to, by nie mówić o tym głośno. Jak zauważyła dziennikarka *Gazety Wyborczej* Agata Nowakowska „Ze strony rządu padła też dość zaskakująca deklaracja, że reformy będą robione po cichu, tak żeby nikt się nie zorientował” (28 września).

Deklaracja ta doskonale opisuje obecną strategię Tuska. Gdy premier mówił w programie *Tomasz Lis na żywo*, że nie ma zamiaru przeprowadzić cięć, które uderzyłyby w biednych, po prostu kłamie. Nie tylko już uderza w biednych, ale działa na rzecz zwiększania ich liczby.

Bo czym innym skutkuje podwyżka podatku VAT, pozbawienie 650 tys. dzieci zasiłku rodzinnego (tylko w tym roku) lub zamrożenie płac budżetówki? Jednocześnie, i „po cichu”, niszczy się publiczną ochronę zdrowia i oświatę (patrz s. 6). Co więcej, rząd nie przeciwdziała zwolnieniom. Na rękę pracodawcom jest bowiem, że wysoka liczba osób bez pracy spycha pensje w dół, a strach przed utratą pracy jest cennym batem na pracowników walczących o swoje prawa.

Tusk ma szczęście, że istnieje ktoś

taki, jak Leszek Balcerowicz, i jego mniej znane klony. Ci „eksperci” żądają jeszcze bardziej bolesnych cięć. Pod koniec września Balcerowicz uruchomił „licznik długu publicznego” w centrum Warszawy. „Mamy potencjał, mamy szanse dogonić pod względem rozwoju gospodarczego Niemcy, ale potrzebne są reformy,” powiedział były szef NBP. Balcerowicz, opowiadając takie bajki, ma nadzieję, że zwiększy presję na polityków, aby tworzyli większą nędzę w Polsce.

Nie wyjaśnił jednak, dlaczego nawet Międzynarodowy Fundusz Walutowy ostatnio ostrzegł przed dokonywaniem ostrych cięć w tym roku. MFW obawia się, że może to drastycznie zmniejszyć popyt i paraliżować gospodarkę, pogłębiając ogromne problemy związane z globalnym kryzysem systemu kapitalistycznego.

Tusk chyba nie posiada się z radości, że Balcerowicz mówi to, co mówi. Przy nim może wyglądać jak premier „socjalny” ze społecznym sumieniem.

Potęga pracowników

Rząd obawia się potęgi pracowników. We wrześniu państwowa firma, Kompania Węglowa, zatrudniająca ponad 60 tys. osób, wycofała swój plan restrukturyzacji w ostatniej chwili przed



22.09.10. Warszawa. Demonstracja pracowników budżetówki.

strajkiem. Sama groźba strajku wystarczyła, by ta największa w Europie firma górnicza ugięła się przed górnikiem. Tusk nie boi się tylko górników. Zamrożenie płac w budżetówce nie dotyczy nauczycieli - rządzący wiedzą, że w ostatnich latach nauczyciele pokazali swoją zdolność do protestów.

Ostatnie mobilizacje związkowe mogą dać nam nadzieję pod warunkiem, że stanowiąc będą kroki ku dalszej akcji. We wrześniu spore demonstracje budżetówki i kolejarzy oraz liczna zjednoczona demonstracja związkowa 29 września okazją będącą częścią wielkich europejskich protestów związkowych przeciw cięciom pokazały, że pracow-

nicy gotowi są strajkować.

Kto był na tym ostatnim proteście, słyszał jak powszechna była opinia, że potrzebny jest strajk generalny lub nawet, że „jest wojna”.

W tym samym dniu miał miejsce strajk generalny w Hiszpanii - uczestniczyło w nim 10 milionów pracowników, czyli 70 procent wszystkich pracujących.

W Polsce, jak i w całej Europie i reszcie świata, stoimy w obliczu ważnych walk. Potęga pracowników może zwyciężyć jedynie wtedy, jeśli nie damy się nabrać na „szantaż deficytowy” rządzących.

Miliardowe przekręty

19 września CBA zatrzymała Marka P., pełnomocnika instytucji kościelnych w Komisji Majątkowej. Sprawa dotyczy gruntów wartych miliardy złotych. Ten był oficer SB trafił na 3 miesiące do aresztu.

Według zarzutów działanie Marka P. (nikomu nie przeszkadzało, że to były esbek) polegało na doprowadzeniu do niskich ocen wartości gruntów przekazanych Kościołowi. Kościół potem je sprzedawał za cenę bardziej rynkową.

Przykładowo, „dzięki staraniom Marka P. m.in. miasto Kraków musiało przekazać zakonowi cystersów siedem działek w centrum miasta wartych 24 mln zł. Warszawa straciła jeszcze więcej: siostry elżbietanki dostały 47 hektarów na Białolece. Ziemie warte 240 mln złotych wyceniono tam na 31 mln złotych” (tokfm.pl 22 września).

Przypomnijmy, że Komisja Majątkowa powstała w pośpiechu w 1989 r., by „oddąć” Kościołowi grunty znacionalizowane w czasach PRL. Dotychczas duchowni i przedstawiciele państwa uważali za oczywiste, że Kościołowi należy się ten „zwrot”. Kwestionowanie obdarowania Kościoła setkami ty-

SLD i Kościół

Dobry wynik Grzegorza Napieralskiego w wyborach prezydenckich spowodował, że SLD rośnie ostatnio w sondażach. Sojusz chce budować poparcie na tym wyniku pokazując, że jest alternatywa dla dwóch kłócących się o krzyż prawicowych partii.

Wzmaga więc swoją krytykę wobec Kościoła, podkreślając potrzebę jego odseparowania od państwa. Z tym się można oczywiście zgodzić.

„Lewicowość” SLD jednak nie idzie w parze z poparciem dla walczących

sięcy hektarów ziemi oraz dziesiątkami milionów złotych w Polsce międzywojennej oczywiście nie przyszło im do głowy. Komisja Majątkowa to jeden z pięciu organów w Polsce, od orzeczeń których nie ma odwołania. Kościół jest tak cenną instytucją dla rządów, że otrzymuje nawet więcej niż żąda. W ciekawym wywiadzie dla Super Expressu (23 września) redaktor naczelny Katolickiej Agencji Informacyjnej Marcin Preciszewski powiedział: „Komisja powstała w 1989 r. jako wspólny organ złożony pół na pół z przedstawicieli państwa i Kościoła. To rodzaj sądu polubownego, który w ciągu sześciu miesięcy miał na drodze ugody przywrócić Kościołowi część utraconych dóbr. I zupełnie niepotrzebnie trwa to już 20 lat. W międzyczasie zmieniły się struktury państwa, powstały m.in. samorządy, które czują się pominięte w istniejących procedurach i stąd wiele napięć.

[Super Express] - Trzeba było naciskać na jak najszybsze zakończenie tych prac.

[M. P.] - Ależ Kościół od dawna tego chce! Problemem była różnego rodzaju obstrukcja ze strony instytucji państwowych.”

Znów widzimy, jak politycy wzmacniają Kościół jako instytucję i nadmiernie idą mu na rękę.

związkowców i polityką, która by przeciwdziałała się nędzy. Koncentrowanie się na sprawach religii bez prawdziwej solidarności z pracownikami i biednymi nie doprowadzi do powstania autentycznej lewicy.

Pamiętajmy też, że jeśli ewentualnie SLD dojdzie do władzy, możemy być pewni, że będzie prowadził antypracowniczą politykę, tak jak robiły poprzednie rządy Sojuszu.

Wtedy zobaczymy ponownie, że w interesie antypracowniczych „reform” SLD-owscy ministrowie zapewnią, iż Kościół nie będzie już musiał martwić się o rozwój z państwem.

“Serce nieczułego świata”

Każda religia może być wykorzystywana zarówno jako narzędzie rządzących, by trzymać podwładnych w ryzach, jak i z drugiej strony jako inspiracja dla buntu przeciw uzyskowi i wyżskowi.

Zwykli ludzie mają inne podejście do religii niż hierarchowie Kościoła czy politycy, dla których religia jest nie rozłączna z władzą w społeczeństwie.

Słynny antykapalista Karol Marks trafnie ujął na czym polega siła religii dla zwykłego człowieka.

„Nędza religijna jest jednocześnie wyrazem rzeczywistej nędzy i protestem przeciw nędzy rzeczywistej. Religia jest westchnieniem uciśnionego stworzenia, sercem nieczułego świata, jak jest duszą bezdusznym stosunków. Religia jest opium ludu.” Przy czym warto pamiętać, że w czasach Marksa opium był stosowany jako swoisty „lek na wszystko”.

Widzimy tu, że Marks nie widział w religii czy instytucjach religijnych źródła konfliktów w świecie (jak często się przedstawia np. konflikt na Bliskim Wschodzie). Podobnie w Polsce często się wini Kościół za różne szkodliwe ustawy np. ustawę zakazującą aborcji. Jednak w pierwszej kolejności należy winić rządy, które wprowadzają takie ustawy lub nie chcą ich zmienić.

Marks nie miał nic wspólnego z zamierzonymi liberałami, którzy uważali się za lepszych niż tak zwany „ciemny lud”, ponieważ nie wierzyli w „religijne zabobony”. Tymczasem właśnie tacy ludzie najczęściej nie dostrzegali (i nie do-

strzegają dziś) absurdalności czy szkodliwości stosunków społecznych w kapitalizmie. Wierzą w kapitalizm w ciemniejszy sposób niż najbardziej ciemny lud.

Większość ekonomistów analizuje system kapitalistyczny w bardzo powierzchowny sposób. Mistyfikacja tych kapłanów kapitału wynika m. in. z tego, że nie wyjaśniają stosunków wyzysku, tylko je usprawiedliwiają.

Natomiast Marks opisał jak stosunki produkcji w tym systemie tworzą podatny grunt na swoistą religię kapitalizmu Balcerowiczów tego świata. „Społeczny stosunek wytwórców do pracy ogólnej występuje jako istniejący poza nimi społeczny stosunek przedmiotów”, pisał w *Kapitale*. Ludzie nie kontrolują własnej pracy. Nawet kapitałiści nie mają kontroli nad procesem produkcji, ponieważ zwalczają siebie nawzajem zamiast świadomie koordynować pracę między wszystkimi firmami.

Marks dodaje: „Stosunek społeczny między samymi ludźmi przyjmuje tu dla nich uludną postać stosunku między rzeczami. Aby więc znaleźć analogię, trzeba się przenieść w mgławicę świata religii. Tu produkty ludzkiej głowy wydają się obdarzone własnym życiem, samodzielnymi postaciami, pozostającymi w stosunkach z sobą i z ludźmi”. Dopiero wtedy, kiedy ludzie wezmą demokratyczną kontrolę nad własną pracą, nastanie możliwość tworzenia przejrzystych i sprawliwych stosunków między nami.

IDEE W RUCHU

09.2010 Kabul, Afganistan.
"Popularność" prezydenta
Karzaja.



5 stron analiz i argumentów

* Wycofać wojska z Afganistanu *

Afganistan: USA nas nie wyzwoliły, mówią kobiety

Dzielnica Choszal Chan Mina w Kabulu ma ciemną historię. W 1992 roku tutaj właśnie miała miejsce najgorsza masakra afgańskiej wojny domowej.

"Większość kobiet tutaj to wdowy, a dzieci są sierotami. Oto powód, dla którego wybrałyśmy tę dzielnicę do naszego projektu. To nie jest bezpieczna okolica, ale potrzeby są tu wielkie" mówi Latifa Ahmady z Organizacji na rzecz Promowania Możliwości Afgańskich Kobiet (OPAWC).

Te kobiety nie widzą wyzwolenia, które im niegdyś obiecali okupanci z USA. "Cieszyliśmy się, gdy tu przybyli" mówi Latifa. "Miałyśmy nadzieję, że nasza sytuacja się poprawi. Miałyśmy nadzieję na równe prawa, bezpieczeństwo i na demokrację, by móc wyrażać nasze poglądy. Lecz po blisko dziesięciu latach mało co się zmieniło. Spójrzcie na biedę, na dzieci żebrzące na ulicach zamiast być w szkole. Czujemy, że nic nie zrobiono".

Jak wiele osób w Afganistanie, Latifa mocno narzeka na korupcję.

"W ciągu ostatnich dziewięciu lat inne kraje dawały Afganistanowi miliony dolarów na rozwój, na kobiety, na edukację", mówi. "Niestety, większość tych pieniędzy idzie do kieszeni tych samych przestępców, którzy spowodowali wojny, masakry i niszczenie Kabulu. Ci ludzie zajmują najwyższe stanowiska w rządzie. Pieniądzy nie zostaje na zwykłych mężczyzn i kobiety".

OPAWC powstała w Pakistanie w 1997 roku, założona przez grupę kobiet, które były zdeterminowane zrobić coś, by wzmocnić kobiety w Afganistanie.

Organizacja zaczęła od nauki czytania i pisania, metod rzemiosła i upraw. Do 2011 roku zamierzamy mieć swoje centrum produkcji, prowadzone przez kobiety, wyrabiające narzędzia i produkujące żywność - a to dlatego, że wciąż nie ma w Kabulu fabryk zatrudniających

kobiet.

Ale okupacja USA nie sprawia, że ludziom żyje się bezpieczniej. Okupanci dokonują też bombardowań przypadkowych obiektów. Pogarszająca się sytuacja bezpieczeństwa stała się ostatnio szczególnie dostrzegalna po tym, jak zaatakowana została szkoła dla dziewczynek - pierwsza w Kabulu.

"Po dziewięciu latach, większość prowincji jest pod kontrolą Talibów - a to niewinni cywile giną od amerykańskich nalotów bombowych na wioski. Z dnia na dzień bezpieczeństwo się pogarsza" - mówi Latifa. „Za każdym razem gdy opuszczam swój dom w Kabulu i żegnam się z rodziną, nie jestem pewna czy wrócę jeszcze bezpiecznie do domu.”

**Guy Smallman z Afganistanu
Tłumaczył Bartłomiej Zindulski**

Amerykańscy żołnierze mordowali cywilów i odcinali im palce

Grupa pięciu żołnierzy amerykańskich mordowała afgańskich cywilów dla sportu i odcinała im palce jako trofeum. Zbrodni dokonywali żołnierze jednostki Stryker stacjonującej w Kandaharze na południu Afganistanu.

Według żołnierzy z tej jednostki, o zabijaniu cywilów zaczęto mówić, gdy do otwieranej bazy Ramrod, przyjechał w listopadzie odpowiedzialny za szkolenie personelu sierżant **Calvin Gibbs**. Według świadków, przechwalał się rzeźcami, które miał na sumieniu gdy służył w Iraku. Opowiadał między in-

Gnębieni i najeżdżani: kolejny dzień w okupowanym Afganistanie

Była godzina pierwsza po południu i 64-letni Mohammed Akram grał w szachy ze znajomym rodziny, gdy 30 żołnierzy wdarło się przez drzwi jego kabulskiego mieszkania.

W ciągu kilku sekund każdy z obecnych w mieszkaniu był trzymany na celowniku przez żołnierzy zarówno afgańskich, jak i z oddziałów specjalnych NATO.

Na głowy wszystkich mężczyzn, w tym 16 -letniego syna pana Akrama, nałożono worki. Związano im ręce z tyłu. Kobiety, w tym jego żonę i dwie córki, wyprowadzono do osobnego pokoju, gdzie je obszukiwano, pomimo tego, że były w łóżkach gdy zaczął się nalot.

Ten ciąg nalotów, zastraszania i przemocy trwa od czasu rozpoczęcia wojny. Żołnierze przeszukiwali mieszkanie przez dwie godziny, zniszczyli meble i inne przedmioty, i jak w przypadku wielu innych nalotów, nie znaleźli niczego obciążającego.

W czasie przetrząsania mieszkania, żołnierze znaleźli laptop należący do siedmioletniego wnuka pana Akrama. Żołnierze wyciągnęli dzieciaka z łóżka, przyłożyli mu lufę karabinu do głowy i zażądali, by podał hasło. Sparaliżowany ze strachu, nie był w stanie przypomnieć

sobie hasła, więc żołnierze pytali go i pytali. W końcu udało mu się wpisać poprawne hasło i żołnierze nie znaleźli tam nic poza kilkoma gramami.

Potem mężczyzn zabrano. Żonie pana Akrama nie powiedziano, gdzie ich zabrano ani nawet kim byli porywacze. Nikt z nich nie miał żadnych insygniów na mundurach i nie przedstawili się. Zauważyła, że otwarto rodzinny sejf i skradziono wszystkie pieniądze.

Afgańska policja powiedziała pani Akram, że mężczyzn zabrano do słynącego z tortur więzienia w bazie Bagram. Ale w rzeczywistości wciąż byli w Kabulu w lokalnym areszcie.

Mężczyzn w końcu uwolniono dzień później - lecz nie usłyszeli żadnych wyjaśnień ani przeprosin. Dla wielu rodzin żyjących w terrorze samowoli oddziałów USA i NATO, rezultaty takich zatrzymań były o wiele potworniejsze. Areszt często trwa miesiącami, a setki ludzi zniknęły bez wieści po takich nalotach.

Jeden z bliskich mówił: "Nawet gdyby byli terrorystami, żadna rodzina nie powinna być tak traktowana, żeby karabinami celować w dzieci".

**Guy Smallman z Afganistanu
Tłumaczył Bartłomiej Zindulski**

Morderstwa wyszły na jaw w maju, gdy armia wszczęła dochodzenie w sprawie brutalnego ataku na jednego z żołnierzy. Żołnierz został pobity przez swoich kolegów za to, że doniósł dowództwu, że koledzy palą haszysz skradziony jednemu z Afgańczyków. Okazało się, że pobity żołnierz wiedział też o zabójstwach, ale powstrzymał się od donoszenia na kolegów.

Pięciu żołnierzy jest oskarżonych przed sądem w USA o morderstwo a siedmiu innych o ukrywanie zbrodni i pobicie żołnierza, który doniósł o haszyszu. Jeden z morderców nazwiskiem **Morlock** przyznał się do winy i opisał rolę każdego z uczestników "Kill Teamu".

Bartłomiej Zindulski

Nowy Jork zjednoczony przeciwko islamofobii



Tysiące demonstrantów zebrało się w Nowym Jorku 11 września, by zaprotestować przeciwko zjawisku islamofobii i rasizmowi. Ta kontrademonstracja została zwołana w odpowiedzi na rasistowski wiec przeciwko propozycji budowy islamskiego centrum społecznościowego, który miał miejsce w mieście tego samego dnia.

Muzułmanie, studenci i pracownicy zbrali się razem, by wezwać do zakończenia islamofobii. Demonstracja, która została zorganizowana przez nowojorską koalicję "Stop Islamofobii" ze wsparciem takich organizacji jak "Bail-out dla ludzi" i koalicję "Palestyńskie prawo do powrotu", była głośna i wielobarwna.

Na transparentach widniało "Bigoci z Tea Party [prawicowy ruch w USA] są na garnuszku korporacji" i "Palenie książek jest dla faszystów".

Propozycja palenia Koranu padła w jednym z kościołów na Florydzie, a sami mużulmanie spotykają się z rosnącą falą przemocy. Pod koniec sierpnia mużulmański taksówkarz w Nowym Jorku został zaatakowany nożem.

Mauri Saalakhian, przewodnicząca fundacji "Pokój i Sprawiedliwość", powiedziała: "Jak na demonstrację ogłoszoną 10 dni temu, wyszło bardzo dobrze. Mieliśmy silne poczucie ważności tego, że dzisiaj usłyszano nasz głos. W Stanach wiele jest sentymentów antymuzułmańskich, a my jako

obywatele amerykańscy i jako obywatele świata jesteśmy tym zaniepokojeni".

"Prawa człowieka i swoboda religijna są fundamentami każdej cywilizacji. Działają siły, mające na celu podważenie tych fundamentalnych zasad. Zasad, których wszyscy ludzie powinni bronić"

Lauren, jedna ze studentek, powiedziała: "Trzeba zatrzymać Tea Party. Ma ono początek w pobudkach rasistowskich. Ludzie zbierają się razem, by podsycać swój rasizm i re-interpretować dla swoich potrzeb konstytucję USA."

Leanne Tyler, student na Uniwersytecie Columbia, powiedziała: "USA nie promuje demokracji ani tolerancji nawet wewnątrz własnych granic".

Sarah Lazor, kolejna studentka, dodała: "Tea Party jest często w telewizji, ale jego członkowie nie są ze sobą połączeni tak mocno, jak ludziom się wydaje. Kiedy media donoszą o ich demonstracjach, liczby uczestników są bardzo zawyżane". Powiedziała też, że przyście na antyislamofobiczną demonstrację z "wielką ilością ludzi, którzy przyszli pokazać sprzeciw przeciwko rasizmowi", było dla niej niezwykle ośmielającym doświadczeniem.

Lorraine Barrie

Nadużycia Zachodu złością mużulmanów

Media słusznie potępiły prawicowego ewangelistę Terry'ego Jonesa za

jego zapowiedziany akt b spalenia Koranu w rocznicę 11 września.

Ale środki masowego przekazu skrytykowały również "zbyt gorącą reakcję" mużulmanów z całego świata.

Czy rzeczywiście wierzą, że mużulmanie mają obsesję na punkcie nieznannej, 50-osobowej organizacji "World Outreach Centre" na Florydzie?

Gniew wynika z wiedzy, że Jones jest tylko małą kroplą w wielkim morzu antyislamskich uprzedzeń - morzu, które zalewało świat na długo przed atakiem na nowojorskie dwie wieże.

Prezydent USA, Barack Obama, wolał podkreślić zagrożenie dla własnych oddziałów niż fakt prześladowania mużulmanów. Krytykując Jonesa Obama powiedział: "To może zwiększyć liczbę ludzi, którzy będą chcieli wysadzić siebie w powietrze w amerykańskich czy europejskich miastach".

Nie staćdziwe przyczyny mużulmańskiego gniewu - pomoc USA dla Izraela, czy imperialistyczne inwazje na Afganistan i Irak.

Jest czymś surrealistycznym widzieć generała David'a Petraeusa, dowódcę sił USA w Afganistanie, wzywającego do powstrzymania podobnych akcji. To elita USA i media ponosi odpowiedzialność za brak zaufania, który mużulmanie odczuwają wobec Zachodu.

Ale dobrze było zobaczyć 5-tysięczną demonstrację antyrasistowską 11 września w Nowym Jorku, odrzucającą antymuzułmański konsensus. To dwa razy więcej niż 2500 islamofobów, którzy zbrali się, by zaprotestować przeciwko planom budowy "meczetu" w pobliżu miejsca ataku 11 września.

Każdy komentator, który nazwał islam zacofaną religią lub poparł wojnę, pomógł wytworzyć atmosferę, która pozwoliła na uzyskanie przez Jonesa takiego rozgłosu.

S. 5 tłumaczył Maciej Pieńkowski

Francuscy pracownicy walczą z cięciami Sarkozy'ego

Okolo trzech milionów pracowników wyszło na ulice Francji 7 września, by zaprotestować przeciwko zapowiedzianym cięciom systemu emerytalnego.

Kolejny dzień strajków i protestów miał miejsce 23 września.

Centrala związkowa CGT ocenia, że pierwszego dnia odbyło się okolo 200 demonstracji. Okolo 270 000 osób przemarszerowało przez Paryż, 200 000 w Marsylii, 100 000 w Tuluzie i 100 000 w Bordeaux.

Demonstracje w Paryżu, jak i w Marsylii, okazały się na tyle duże, że musiały zostać podzielone na dwie trasy.

Strajkował cały sektor publiczny - pracownicy transportu, pocztowcy, oświata, opieka zdrowotna. Dołączyli do nich pracownicy ważnych sekcji sektora prywatnego.

Prawicowy prezydent Nicolas Sarkozy zapowiedział podniesienie minimalnego wieku, w jakim można przejść

na emeryturę do 62 lat. Aby otrzymać pełną emeryturę państwową, pracownicy będą musieli pracować do swoich 67 urodzin.

Wysokość składek emerytalnych także wzrosnie.

Sarkozy chce, by to pracownicy ponieśli koszty kryzysu - a na to, jak rozstrzygnie się cała sytuacja, patrzą szefowie i bankierzy całej Europy.

Kluczowe znaczenie miało to, że francuskie związki zawodowe poparły wcześniejsze protesty przeciwko rasistowskiej akcji przesiedlania Romów, którą zapoczątkował Sarkozy. To zapobiegło niebezpiecznym podziałom.

Teraz francuscy pracownicy rozważają zastanawiają się, jak wygrać. Demonstracje 7 września były większe od tych, które zatrzymały ataki Alaina Juppé w 1995 r. Jednak wtedy więcej osób strajkowało.

Decyzję, którą muszą podjąć pracownicy, dotyczy tego, jak zintensyfikować działania.

Sarkozy to słaby prezydent, rządzący w atmosferze skandalu. Awantura wokół nielegalnego finansowania partii pogorszyła się w tygodniu, w którym dziennik *Le Monde* oskarżył francuską agencję wywiadu o szpiegowanie jednego ze swoich dziennikarzy, w celu wykrycia, gdzie nastąpił przeciek.

Kolejny skandal to sprawa minister Liliane Bettencourt, najbogatszej kobiety Francji, która dowodziła zbiórką pieniędzy dla partii prezydenta. Podejrzewana jest ona o utajniane płatności.

Na prawicy panuje zamieszanie.

W odpo-

wiedzi, Bernard Thibault, sekretarz generalny federacji związków zawodowych CGT, powiedział, że "nie jest nierealnym nastawiać się na zwycięstwo" i że "związki zawodowe i ruchy społeczne zajmują dzisiaj silną pozycję".

Powiedział również, że demonstracje i strajki mogą, i powinny być większe. Jednak ostrzegł ruch przed „pójściem za daleko” i zaznaczył również znaczenie zachowania jedności.

Te słowa podkreślają potrzebę, by pracownicy naciskali na dalszą eskalację działań i bojowych akcji. Zwiększenie intensywności strajków nie odstraszy pracowników – pokaże im, że jest to poważna walka, którą można wygrać.



Nauka w ryzach kapitału

Reformy pani
Kudryckiej

Jednak zdaniem Minister
Nauki i Szkolnictwa Wyższego
Barbary Kudryckiej szkolnic-
two wyższe rośnie w siłę, a lu-

Jeżeli przyjmiemy, że istnieje jakaś uniwersalna ludzka natura, to z pewnością jej częścią jest chęć uczenia się. Możliwość gromadzenia i poszerzania wiedzy jest jedną z cech tworzących z nas ludzi – zarówno każdego człowieka z osobna, jak i ludzkości jako całości. Od dziecka myślimy i staramy się poznać. Wszechstronna realizacja tego pędu ku wiedzy powinna być więc zawsze naszym podstawowym prawem.

W każdym z systemów organizowania się społeczeństw edukacja ma jednak jednocześnie za zadanie zapewnienie jego trwania. W społeczeństwach klasowych naturalny pęd ku wiedzy zostaje więc wtłoczony w ramy systemu edukacyjnego odpowiadającego interesom klasy panującej. Szczególnie boleśnie widać to w kapitalizmie. System, który w swej dynamice pogoni za zyskiem nieustannie rozwija coraz to nowsze gałęzie produkcji i wymiany, po to tylko, by porzucić je za kilka lat na rzecz jeszcze nowszych, nieustannie przemodelowuje kształt edukacji zgodnie z własnymi doraźnymi potrzebami. Fakt znacznego upowszechnienia edukacji w kapitalizmie, sam w sobie pozytywny, wynika więc głównie z potrzeb kapitału posiadania wykształconej siły roboczej. To samo dotyczy rozwoju szkolnictwa wyższego w krajach rozwiniętych po II wojnie światowej. Wynikał on ze zmiany charakteru pracy i technologii, które wymagały większej liczby absolwentów szkół wyższych. Rozwój (lub brak rozwoju) edukacji był i jest funkcją potrzeb akumulacji kapitału.

Tryby i produkty systemu edukacyjnego są jednak jednocześnie ludźmi chcącymi się uczyć i myśleć samodzielnie. Im bardziej powszechny staje się dostęp do szkół na różnych poziomach, tym wyraźniej rysuje się potencjalny konflikt między dążeniem do samorealizacji i poznania a klasowymi celami edukacji.

Współczesne tendencje dotyczące szkolnictwa wyższego

W ostatnich dekadach, szczególnie od lat dziewięćdziesiątych, szkolnictwo wyższe w większości krajów znajduje się w objęciach „reform” odpowiadających panującej poza szkolnictwem ideologii neoliberalizmu. Problemy w światowej gospodarce od lat siedemdziesiątych XX wieku, charakteryzujące się ogólnie niższą stopą zysku i częstszymi okresami kryzysowymi, spowodowały rozkwit ideologii głoszącej prywatyzację, deregulację i danie wolnej ręki „siłom rynku”. Faktycznie oznaczało to przeniesienie kosztów strukturalnego kryzysu kapitalizmu na klasy niższe, tyle że przy hałaśliwej propagandzie „wolności” i „osobistej odpowiedzialności”. Edukacja nie mogła pozostać w tyle za zmianami gospodarczymi i ideologicznymi. Pod hasłami odejścia od skostniałych biurokratycznych struktur naciskano na konieczność „mobilności” i „kreatywności” odpowiadających „gospodarce opartej na wiedzy” (jedno z typowych neoliberalnych zakłęb). Uczelnie w większym stopniu miały pozyskiwać dla siebie pieniądze, a za ideał stawiano model panujący w USA, gdzie prywatny biznes ma znaczny udział w finansowaniu szkół wyższych. W efekcie, w takich krajach, jak Brytania, Niemcy czy Austria wprowadzono czesne dla studentów. Dla

pracowników zmiany oznaczały odroczenie od etatowości na rzecz umów czasowych czy zatrudnianie firm zewnętrznych świadczących usługi dla uczelni.

W 1999 r. ministrowie edukacji 29 krajów europejskich (w tym Polski) podpisali tzw. deklarację bolońską, która stała się symbolem przemian. Obok promocji „mobilności” itp. wprowadziła ona konieczność fabrycznej standaryzacji procesu kształcenia, poprzez obowiązkowe studia w systemie 3+2 (konieczność licencjatu) i stosowanie systemu punktów kredytowych (tj. ECTS- European Credit Transfer System) mających w teorii odpowiadać czasowi nauki studenta. Studiowanie oznacza więc coraz bardziej nie zdobywanie wiedzy, ale odpowiedniej liczby punktów. Pracownicy zasypany wcióż nowymi formularzami głowią się z kolei nad przeliczaniem domniemanego czasu potrzebnego przez studentów na zdobycie (ściśle) określonych umiejętności na



2006 r. Grecja. Studenci powstrzymali tworzenie uczelni prywatnych.

punkty ECTS. Do komercjalizacji dołączył więc rozrost biurokratycznych absurdów.

Wdrażanie neoliberalnych reform nie obyło się bez oporu. W wielu krajach mieliśmy do czynienia z powrotem, po latach niebytu, studenckich protestów i strajków. Masowe akcje przeciw wprowadzeniu czesnego, komercjalizacji i „bolonizacji” miały miejsce m. in. we Francji, Brytanii, Niemczech, Włoszech i Austrii. Jak na razie protesty te nie były w stanie odwrócić trendu, choć w niektórych krajach przyczyniły się do przyhamowania tempa zmian. Np. w Grecji po fali protestów studenckich w 2006 r. władze musiały wycofać się z projektu umożliwiającego tworzenie uczelni prywatnych.

Szkolnictwo wyższe w Polsce po 1989 r.

W Polsce zwrot ku neoliberalnej ortodoksji szedł w parze z ogromnym wzrostem liczby studentów. Miało to bezpośredni związek z restrukturyzacją gospodarki. Pojawienie się masowego bezrobocia wśród młodzieży, jak i nadzieja na uzyskanie lepiej płatnej pracy w nowych branżach powodowały, że pójście na studia, wciąż postrzegane jako jeden z mierników awansu społecznego, stawało się bardziej interesującą opcją. Liczba studentów, która w 1990 r. wynosiła niewiele ponad 400 tys., obecnie sięga blisko 2 mln. Dziś uczy się połowa młodzieży w wieku 19-24 lat, w porównaniu z ok. 12 % w 1991 r. Umasowienie edukacji na pozio-

mie wyższym, która straciła wiele ze swego elitarnego charakteru, jest z pewnością zjawiskiem pozytywnym. Problem w tym, że nakłady na szkolnictwo wyższe pozostawały daleko w tyle za jego liczebnym rozwojem. Mierzając je jako procent PKB nakłady te nie tylko nie wzrosły, ale relatywnie spadły! W 1990 r. wynosiły one 1, 11 %, w 2005 r. 0, 99 %, a w 2010 r. 0, 86 % PKB. W 1995 r. Sejm RP wezwał uchwałą do zwiększenia w ciągu dwóch lat wydatków na szkolnictwo wyższe do 2 % PKB (a na naukę do 1 % PKB). Po piętnastu latach nie wydaje się nawet połowy tej kwoty. Co ciekawe, wydatki na naukę i szkolnictwo wyższe sytuują Polskę nie tylko poniżej krajów rozwiniętego Zachodu, ale nawet większości krajów o podobnym poziomie gospodarczym. Wydatki na studenta (przy uwzględnieniu parytetu siły nabywczej) sytuują Polskę na szarym końcu krajów OECD, będąc średnio trzykrotnie niższe niż w krajach Europy Zachodniej oraz w tyle za takimi krajami, jak Czechy, Węgry czy Meksyk. Nakłady na badania i rozwój (0, 6 % PKB, wg danych z 2007 r.) są w Polsce ok. trzykrotnie niższe niż wynosi średnia w krajach UE, wyraźnie zostając w tyle także za takimi krajami, jak Rosja (1, 1 %), RPA (0, 9 %) czy Turcja (0, 8 %).

Dodajmy, że przy prawie pięciokrotnym wzroście liczby studentów, kadra naukowa i dydaktyczna zwiększyła się jedynie o jedną trzecią, co skutkuje oczywistym zmniejszeniem komfortu i jakości studiowania. Niedofinansowanie uczelni odbija się także na warunkach socjalnych studentów. Infrastruktura, w postaci stołówek czy akademików, pozostała na poziomie z 1990 r. Jeszcze w 1999 r. 32 % studentów pobierało stypendia. Po dziesięciu latach już tylko 24 %. Największym jednak ciosem finansowym dla studentów było upowszechnienie opłat za studia. W roku akademickim 2009/2010 spośród ponad 1, 9 mln studentów, jedynie 807 tys. (ok. 41 %) studiowało bezpłatnie (tzn. nie płaciło czesnego). Spośród pozostałych, 460 tys. znajdowało się na płatnych studiach niestacjonarnych w szkołach publicznych, a 660 tys. w płatnych szkołach prywatnych. Rozwój prywatnego szkolnictwa wyższego, często marniej jakości, to także jeden z charakterystycznych elementów ostatniego dwudziestolecia.

dziom żyje się dostatniej. Taki przynajmniej jest ton jej ostatnich prasowych wypowiedzi. Ale, że może być jeszcze lepiej, ministerstwo poleciło przygotowanie projektu „strategii szkolnictwa wyższego” korporacji Ernst & Young oraz Instytutowi Badań nad Gospodarką Rynkową. Samo w sobie dobrze obrazuje to kierunek myśli naszych rządzących. Nie jest zaskoczeniem, że projekt ogłoszony w lutym 2010 r. przez wyżej wymienione podmioty rażno podąża w kierunku dalszej komercjalizacji. W dniu 14 września 2010 r. opracowany na jego podstawie obszerny projekt zmian w prawie o szkolnictwie wyższym oficjalnie został przyjęty przez Radę Ministrów i wkrótce ma trafić pod obrady parlamentu.

Projekt ten zakłada m. in. rozszerzenie płatności za szkolnictwo wyższe (opłaty za drugi kierunek studiów), dofinansowanie uczelni prywatnych z budżetu państwa (czyli w praktyce relatywne zmniejszenie finansowania uczelni publicznych kosztem dopłat do zysków prywatnych biznesmenów) oraz ucomowanie ustawowe gromadzenia punktów ECTS. Uderzająca jest także inwazja kół biznesowych na szkolnictwo wyższe. Dla przykładu, w Radzie Głównej Szkolnictwa Wyższego i Nauki zasiadać ma więcej przedstawicieli „organizacji pracodawców” (czworo) niż reprezentantów studentów (troje)! Powrót do 50 - procentowych zniżek dla studentów (obniżonych w 2001 r. przez rząd SLD) jest tylko lukrem pokrywającym gorzką pigułkę.

Artykuł 4, ust. 4. znowelizowanej ustawy ma brzmieć: „Uczelnie współpracują z otoczeniem społeczno-gospodarczym, w szczególności w zakresie prowadzenia badań i prac rozwojowych na rzecz podmiotów gospodarczych, w wyodrębnionych formach działalności, w

tym w drodze utworzenia spółki celowej(...), a także przez udział przedstawicieli pracodawców w opracowywaniu programów kształcenia i w procesie dydaktycznym.”

Zwolennicy „reformy” starają się ją przedstawić jako alternatywę dla hierarchizacji i tytułomanii charakteryzujących polskie uczelnie. W praktyce do istniejącego „feudalizmu” dołączy tylko bezpośrednio podporządkowanie interesom magnatów kapitału.

Świątecznym w tunelu jest to, że 14 października 2010 r. odbędzie się pierwszy po 1989 r., organizowany z inicjatywy Związku Nauczycielstwa Polskiego w Uniwersytecie Warszawskim, protest pracowników szkolnictwa wyższego. Do udziału w nim zaproszeni są przedstawiciele wszystkich grup związanych z tym sektorem. Oby ta pierwsza jaskółka, choć jesienna, zwiastowała wiosnę.

Filip Ilkowski
(Patrz spotkanie s. 8)

STOP

**niedofinansowaniu - komercjalizacji - biurokratyzacji
szkolnictwa wyższego**

**DEMONSTRACJA: 14 PAŹDZIERNIKA (CZWARTEK), G. 13.00,
START: DZIEDZINIEC UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO,
UL. KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28**

Związek Nauczycielstwa Polskiego

Gandhi i handel bronią

W Polsce dziennikarze, a tym bardziej politycy, nie poświęcają na ogół zbyt wiele uwagi Azji, choć jest zamieszkiwana przez 60% ludzkości.

Obraz tego kontynentu w mediach korporacyjnych stanowi mieszaninę pogardy wobec niezrozumiałych kultur z płytką nimi fascynacją, obłudne pohukiwania o „łamaniu praw człowieka” walczą o lepsze z bałwochwalczym kultem azjatyckiego cudu gospodarczego i straszeniem nadchodzącymi ze Wschodu „talibami i terrorystami”, a ostatnio także reanimowanym „Żółtym Niebezpieczeństwem” - przed którym obronić Zachód może tylko niezłomne USA.

Na tym tle wobec Indii, w których dwudniową wizytę odbył Donald Tusk (potem pojechał na 2 dni do Wietnamu), polskie media i tak stosują „taryfę ulgową”: święte krowy, curry, turbany i Bollywood - tyle mają do powiedzenia o drugim, co do wielkości, kraju świata. Prócz tego, ze względu na zadawnione spory zarówno ze światem muzułmańskim, jak i Chinami, Indie postrzega się jako rodzaj bariery przed tymi zagrożeniami - i zapewnia o panującej tam demokracji przeciwstawianej „komunizmowi i islamofaszystom” (w Indiach jest taka „demokracja” jak w Chinach „komunizm”). Sama wizyta była nudna i bezbarwna - bo niby jaka w tych warunkach miała być?

Gandhi i handel bronią

Premier ustalił z władzami Indii wspólny pogląd na okupację Afganistanu i poszedł złożyć wieniec w mauzoleum Gandhiego - znanego miłośnika zaprowadzania „demokracji” karabinem. W sumie nie byłoby o czym pisać, gdyby nie nieliczne konkrety na tematy ekonomiczne. I tu się zaczyna - o indyjskim cudzie gospodarczym mówi się, co prawda, mniej niż o chińskim, ale jednak robi on wrażenie. Media głoszą, że PKB Indii rośnie mimo kryzysu (8% w I kwartale tego roku), pijawki międzynarodowej spekulacji (gł. Goldman Sachs) trzęsą się z emocji widząc nowy cel do wyssania (wciąż im mało) a i peryferyjne kraje Zachodu, jak Polska, robią sobie nadzieje na zwiększenie mizernej wymiany handlowej i zaistnienie na gigantycznym rynku. W jakiej dziedzinie? Ano przede wszystkim - w wojskowości. To chyba jedyny szczegółowo poruszany aspekt polsko-indyjskiej współpracy o jakim mówił Tusk, a za nim media. Zresztą, to żadna nowość pod jego rządami. Już 2 lata temu (październik 2008 r.) mówiło się o szansie na sprzedaż do Indii samobieżnych haubic i pojazdów do automatycznego minowania Krotan. Nie chodzi tu tylko o robienie nadziei faktycznie cienko przędzącej polskiej zbrojeniowce. W tle jest szerszy plan strategiczny - wsparcie Indii przez USA w ramach wspomnianego budowania „przedmurza” przed muzułmanami i

Chińczykami (podpisanie w 2008 r. amerykańsko-indyjskiej umowy o współpracy nuklearnej). Na linii Pekin-Waszyngton trzeszczy coraz bardziej, jak to w relacjach: ambitny, choć wciąż nie dość silny, kredytodawca i nierzetelny dłużnik. Nic dziwnego że ten ostatni czuje się nieswojo i próbuje obrony przez atak, także w strefie wpływów rywala (np. jeden aspekt „wojny z terroryzmem” to próba odcięcia Chin od źródeł surowców warunkujących wysokie tempo wzrostu). Neo-konserwatywne medialne wycieruchy przyklaskują budowie antychińskiej, zachodniej koalicji pod przewodnictwem Wuja Sama, gwaranta wszelkich cnót, a Pol-



30.06.10. Dhaka, Bangladesz. W ciągu ostatnich 3 miesięcy strajkowało ponad 3 miliony pracowników odzieżowych.

ska, najwierniejsza córka NATO, nie może nie brać pod uwagę interesów Ameryki. No, ale zostaliśmy przy samej sprzedaży polskiej broni do Indii. Kto ma jej zamiar używać i przeciw komu?

Przepaść gospodarcza

By to zrozumieć trzeba się nieco wynurzyć z odmętów bredni o indyjskim cudzie gospodarczym wylewających się z przekazatorów i zasięgnąć nieco informacji o kraju, który nawiedził geniusz polskiej polityki. To liczące 1,2 mld mieszkańców państwo odznacza się bowiem niesłychanym zróżnicowaniem regionalnym i kosmicznymi wręcz przepaściami w poziomie rozwoju. Konkretnie jego wskaźnik rośnie w wielkich metropoliach (Mumbaj (Bombaj), New Delhi, Hajdarabad, Kolkata (Kalkuta), Bangalur) oraz stanach północy (Pendżab) i południowo - zachodniego wybrzeża (gł. Kerala). Zaś obszary wiejskie (średnio w Indiach żyje na nich 70% ludności) w centrum a zwłaszcza na północnym - zachodzie kraju (Bihar, Orisa, Andhra Pradeś) to wciąż przerażająca otchłań nędzy i niedorozwoju. Jak na kraj „sukcesu” dane o Indiach szokują - za mniej niż 1,25 \$ dziennie żyje tam ponad 41 % ludności, ok. 470 milionów, czyli co trzeci będący w nędzy mieszkaniec Ziemi. Dyżurny ekspert od Indii Krzysztof Mroziewicz i jemu podobni entuzjaści globalizacji, na którą

Indie otwarły się szeroko po 1991 roku liberalizując gospodarkę, głoszą że dzięki temu wskaźnik nędzy maleje. Zapominają (?) że spadek osób żyjących za 1,25 \$ (granica nędzy wg. ONZ) w ostatnich dekadach **zwoleń** mimo wielkiego wzrostu PKB i jednoczesnego spadku przyrostu naturalnego: w latach 1981-90 liczba tych osób spadła z 59,8 do 51,3 %- o 8,5 w ciągu 9 lat, a w latach 1990-2005 z 51,3 do 42 % - o 9,6 w 15 lat. Ostatni kryzys gospodarczy, który w Trzecim Świecie przekształcił się w żywnościowy, też zrobił swoje. Stąd prawdziwą groźbę budzą dane o zdrowiu indyjskich dzieci - 42,5% z nich cierpi niedożywienie, stanowiąc 49% wszyst-

kich dzieci z niedowagą na świecie i od 34 do 46% dzieci cierpiących na choroby związane z niedożywieniem. Nawet indyjska rządowa komisja stwierdziła, że to wskaźniki gorsze niż ma Afryka subsaharyjska. Czy kraj ludzi chronicznie głodnych i chorych może być krajem demokratycznym? Mroziewicz z kolegami nie widzą problemu.

Pamiętajmy jednak, że taki bezmiar nędzy to dla współczesnego kapitalizmu po prostu zagłębienie tanich „zasobów ludzkich”, które w strachu przed głodem zrobią dosłownie wszystko. Postawieni przed wyborem: vegetacja na zapomnianej przez bogą kapitału wsi lub cień szansy w slumsach metropolii wybierają to drugie i harują w *sweatshopach* i fabrykach na fortuny milionerów. Do czego prowadzi zarządzanie kapitałem przez tych ostatnich, wiemy po trwającym od trzech lat kryzysie. Kryzys to oczywiście czas „restrukturyzacji” kosztem najbardziej nędznych - kolo się zamyka. Ale ostatnio nawet cierpliwość azjatyckich „zasobów ludzkich” jest na wyczerpaniu...

Partyzantka

We wspomnianych stanach północno-zachodu Indii takich jak Bihar, Jharkhand, Orisa, Chhattisgarh, Andhra Pradeś a także wiejskich regionach Zachodniego Bengaluru od lat 60-tych istnieje chłopska maoistowska partyzantka

(tzw. Naksalici - od wsi Naksalbari gdzie zaczęli działać) mająca poparcie *Dalitów* - kast wykluczonych (formalnie konstytucja Indii zniósła podziały kastowe - faktycznie wciąż istnieją), ludności plemienną (*adivasi*), łącznie stanowiących 25% ludności kraju oraz ubogich chłopów domagających się reformy rolnej. Jej brak to też dowód na jakość indyjskiej demokracji. Aktywność tych sił ostatnio się wzmożyła - proporcjonalnie do wzrostu rozwarstwienia i desperacji najbardziej nędznych Indusów.

W ostatniej dekadzie w walkach między naksalitami a policją i grupami paramilitarnymi zginęło ok. 7 000 ludzi (w tym roku ponad 800). Oczywiście, można i trzeba krytykować strategię i metody partyzantów, ale nie sposób przeoczyć, jak potworna nędrza jest ich przyczyną (nota bene za częścią ataków, w tym najkrwawszy, na pociąg w Zachodnim Bengaluru pod koniec maja gdzie zginęło blisko 150 osób, stoją nieznanymi dotąd sprawcy - jak w Iraku...). Coraz częstsze i dotkliwsze ataki wstrząsnęły władzami Indii - już w 2006 premier ogłosił, że maoiści stanowią „największe wewnętrzne zagrożenie dla bezpieczeństwa państwa”, dystansując nawet wspieranych przez Pakistan fundamentalistów islamskich i separatystów w Kaszmirze. W walce z rebelią mającą, wedle niektórych źródeł, „setki tysięcy zwolenników” indyjskie siły zbrojne potrzebują nowocześniejszej broni - i tu wracamy do cudownych (na razie w teorii) kontraktów Tuska. Rząd Indii chce się dobroić, aby poskromić ludzi zbuntowanych przeciw skrajnej nędzy? Nie ma sprawy, dostarczymy co trzeba, zapewnia Tusk - ruszając w podróż niemal natychmiast po... zakończeniu hucznych obchodów 30-lecia „Solidarności”. Dobrze wiedzieć z kim Tusk jest solidarny, a z kim nie.

Walki pracownicze

Na zakończenie, skoro padła nazwa największego związku zawodowego w XX w., może należy wspomnieć o rzeczywistej potrzebie międzynarodowej solidarności między pracownikami Europy, Ameryki i Azji, gdzie rodzą się obecnie i walczą wielkie ruchy społeczne. Czas posłać na śmietnik medialne kłamstwa o Azji, jako jaskini krwiożerczych talibów i Chińczyków żądnych władzy nad światem oraz, z drugiej strony, miejscu gdzie wynędziali, pokorni pariasy zginają się w pot przed panem biznesmenem i przyrzekają pracować za miskę ryżu.

Ostatnie lata pozwoliły zaobserwować tam wiele przypadków walk pracowniczych - prócz wspomnianej indyjskiej rebelii wspaniałe zwycięstwa robotników w chińskich fabrykach, potężne strajki w Bangladeszu, obalenie skorumpowanego rządu w Kirgizji, nieudane (jak dotąd) lecz masowe demonstracje przeciw reżimom w Iranie i Tajlandii.

Gdy dodać do tego antyimperialistyczny opór na Bliskim Wschodzie czy w Afganistanie otrzymamy obraz Azji jako kontynentu wstrząsanego walkami o wolne i godne życie, którego kapitalizm nie jest w stanie, ani nawet nie próbuje, zapewnić. Tylko walka z nim może coś zmienić, a nieustępliwość i odwaga azjatyckich pracowników daje nadzieję, że to się stanie.

Piotr Ciesielski

Polityka migracji i rasistowskie mity

Kwestia imigrantów i/lub uchodźców jest obecnie jedną z najważniejszych, jeśli nie najważniejszą kwestią polityczną w wielu krajach na świecie. Są po temu dwa główne powody: po pierwsze w ciągu ostatnich dwóch dekad połączone skutki wojen i globalizacji wywołały być może największe ruchy migracyjne w historii – może większe nawet niż masowe przemieszczenia ludności spowodowane przez II Wojnę Światową; po drugie tak postanowiły klasy panujące w większości krajów dotkniętych migracją.

I chociaż to właśnie przedstawiciele tych klas są pośrednio lub bezpośrednio odpowiedzialni za znaczną część tych ruchów migracyjnych (gdyż albo przepędzali ludzi z jednej części świata przez ubóstwo, bezrobocie czy wojnę albo przyciągali ich do innych części świata, by zaspokoić niedobory siły roboczej), starają się oni, by dominującą postawą wobec migracji oraz samych imigrantów była wrogość.

Oczywiście, szczegóły różnią się zależnie od miejsca i czasu, lecz istota argumentacji klasy panującej, prezentowanej w wypowiedziach polityków i uzupełnianej w niezliczonych historiach prasowych i telewizyjnych, pozostaje w zasadzie wszędzie taka sama. Chodzi o to, by przedstawić imigrantów przede wszystkim jako stanowiących „problem” dla kraju gospodarza, do którego przybywają.

Po pierwsze „ich” jest zawsze za dużo. „Oni” zawsze przybywają lub mają przybyć w wielkich liczbach, jak najeźdźcza armia, do kraju, który już i tak pęka w szwach. Zazwyczaj „oni” zabierają „naszą” pracę, powodując wzrost bezrobocia wśród „rodzimych” pracowników, jednocześnie wypychają się do kolejki, by zdobyć domy i mieszkania zmniejszając ilość mieszkań dostępnych dla „zasługujących na nie” obywateli. Ich obecność wywoła także kryzys w usługach socjalnych. Ich dzieci będą sprawiały problemy w szkołach, bo albo jeszcze nie mówią lokalnym językiem lub mówią zbyt wieloma językami. Od czasu do czasu będą chorować i tym samym powodować problemy w szpitalach, zajmując łóżka i zużywając środki medyczne. Całkiem prawdopodobne, że przywloką ze sobą także jakieś egzotyczne choroby. Imigranci i uchodźcy mają także zadzi-

wiającą skłonność do przestępczości – kradzieży, narkotyków, prostytucji, morderstw – i innych zachowań kryminalnych, lecz mimo to władze i tak zdają się traktować ich lepiej niż miejscowych.

Lecz nawet jeśli „oni” nie są rzeczywiście winni tych wszystkich złych postępów to i tak stanowią „problem” z

pletny nonsens, absolutne przeciwieństwo prawdy.

Gdyby wzrost liczebności populacji rzeczywiście powodował bezrobocie lub bezdomność to poziom bezrobocia i bezdomności wzrastałby nieprzerwanie od niepamiętnych czasów. W rzeczywistości nie istnieje jakaś stała liczba



07.09.10 Marsylia. „Nie Romowie, lecz bankierzy są winni” – plakat pracowników Peugeot-Citroen podczas francuskiego strajku generalnego.

powodu swojej innej i „obcej” kultury – języka (przez który ciężko ich zrozumieć), ubioru, jedzenia (które sprawia że dziwnie pachną), religii (która stawia pod znakiem zapytania ich moralność) etc. Jest oczywiście powszechnie wiadome, że ludzie z różnych kultur mają trudności we wspólnym życiu.

Każdy/a socjalist(k)a powinien(na) potrafić zbić te argumenty i pokazać, że są w istocie reakcyjnymi bzdurami. Musi on/ona mieć w zasięgu ręki konkretne fakty i statystyki, by obalić przesadne stwierdzenia, mity i jawne kłamstwa, które nieodmiennie otaczają ten temat. Jest jasne, że te fakty będą się różnić od kraju do kraju i od przypadku do przypadku, lecz istnieje także kilka podstawowych założeń teoretycznych, które stanowią fundament całej debaty.

Po pierwsze – wzrost liczebności populacji nie jest wcale niczym złym. Na całym świecie system stara się nas przekonać, że samo istnienie ludzi jest problemem, a zwiększenie się ilości ludzi to katastrofa. Jest to oczywiście doskonałe usprawiedliwienie dla rządów i klas rządzących na całym świecie – jeśli istnieje bezrobocie, bezdomność, ubóstwo etc. to jest tak dlatego, że jest zbyt wielu ludzi – jest to jednak kom-

domów czy miejsc pracy, a każdy wzrost liczebności populacji sprawia, że jest więcej robotników zdolnych do ich wytwarzania.

Wręcz przeciwnie – wzrost liczebności populacji jest zasadniczo wynikiem poprawy poziomu życia. Światowa populacja nie powiększa się dlatego, że ludzie mają więcej dzieci, lecz dlatego, że więcej dzieci przeżywa i żyje dłużej, co z kolei jest skutkiem lepszego odżywiania, opieki zdrowotnej i warunków życiowych. Równocześnie rozwijająca się gospodarka kapitalistyczna generuje rosnący popyt na pracę, który może zostać zaspokojony albo przez naturalny wzrost populacji lub przez imigrację. Z tego samego powodu prawdziwą przyczyną rosnącego bezrobocia jest kryzys gospodarczy, nie zaś liczebność populacji, a tym samym imigracja.

Drugi ogólny punkt to związek między wrogością wobec imigrantów a rasizmem. Wielu z tych, którzy

sprzeciwiają się imigracji lub żądają by została ona znacznie ograniczona, gorliwie zaprzeczają jakoby ich postawa miała cokolwiek wspólnego z rasizmem, powtarzając, że chodzi tu wyłącznie o liczby. W rzeczywistości nie jest to nigdy prawdą.

Rasizm jako ideologia zaczął być systematycznie rozwijany od XVII wieku jako odbicie i usprawiedliwienie najpierw handlu niewolnikami, a później kolonializmu i imperializmu w ogóle. Rasizm ustanawiał mityczną hierarchię tak zwanych „ras” lub grup etnicznych, gdzie biali Europejczycy byli na szczycie, po nich następowali mieszkańcy dalekowschodniej Azji, Azjaci Południowi i czarni Afrykanie na samym dnie. Z tą hierarchią wiązały się niezliczone uprzedzenia i stereotypy – takie jak ten, że czarni są leniwi, ludzie Orientu nieprzeznaczeni do podstępni i tak dalej. Jako że Europa zdominowała świat zarówno kulturalnie i ideologicznie, jak też gospodarczo i politycznie, ta rasistowska hierarchia i jej stereotypy uzyskały powszechne uznanie na całym świecie, nawet w społeczeństwach nieeuropejskich. To właśnie na tym tle – odwołując się do tych rasistowskich przesądów – funkcjonuje sprzeciw wobec imigracji.

Ostatecznie trzeba zrozumieć podwójną grę, którą obecnie rozgrywają nasi rozmaici władcy. Z jednej strony potrzebują zasobów taniej imigranckiej siły roboczej, by zwiększyć swoje zyski i zapewnić ją sobie legalnie lub nielegalnie. Z drugiej strony pobudzają uprzedzenia i rasizm przeciwko imigrantom, zarówno dlatego, że warto mieć zawsze pod ręką łatwo dostępnego kozła ofiarnego i dzielić klasę pracowniczą oraz dlatego, że stygmatyzacja i marginalizacja imigrantów wzmacnia ich status jako taniej, nadmiernie wyzyskiwanej siły roboczej, bez praw pracowniczych czy organizacji związkowej.

Na tej podstawie powinno być jasne, dlaczego stosunek socjalistów wobec migrantów i uchodźców wszelkiego rodzaju jest przeciwny do tego, który prezentują nasi władcy, dlaczego podkreślamy potencjalne korzyści – gospodarcze, polityczne i kulturalne wynikające z imigracji i walczymy o narodową i międzynarodową jedność klasy pracowniczej, wyciągając do wszystkich obywateli rękę w geście solidarności i mówiąc im: „Jesteście tu mile widziani”.

John Molyneux

Tłumaczył Tomek Skoczylas

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

Zamów prenumeratę gazety dla swojej zakładowej organizacji związkowej

Skontaktuj się z nami:

PO BOX 12, 01-900 W-wa 118

lub pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja

zaprasza na spotkanie:

Szkolnictwo wyższe w ryzach kapitału

Wstęp do dyskusji: dr. Filip Ilkowski (Uniwersytet Warszawski)

Wtorek, 19 października 2010 r. godz. 18.30

ul. Długa 29, I piętro, sala 115

(siedziba FZZ „Metalowcy”) Metro Ratusz - Warszawa

Przeczytaj artykuł na s. 6

Strajki * Protesty * Strajki * Protesty *

Budżetówka

Przeciw zamrożeniu płac

Kilka tysięcy związkowców ze sfery budżetowej przyjechało 22 września do Warszawy, by pokazać rządowi, że nie ma zgody na rządowe plany zamrożenia płac i redukcji zatrudnienia w budżetówce. W proteście razem występowały centrale związkowe: OPZZ, NSZZ "Solidarność" i Forum Związków Zawodowych.

W czasie wystąpień mówiono o konieczności waloryzacji wynagrodzeń, dofinansowania służb mundurowych i potrzebie rzeczywistego dialogu między władzą a społeczeństwem. Szef "S" Janusz Śniadek zarzucał politykom, że nie zajmują się problemami zwykłych ludzi. Jan Guz z OPZZ podkreślał, że pracownicy budżetówki wychodzą na ulice, bo stracili cierpliwość do rządu, który ich kosztem chce łączyć dziurę budżetową.

Energa

Żądamy gwarancji

W związku z planowaną sprzedażą firmy związkowcy domagają się zagwarantowania pakietów socjalnych (m.in. zapewnienia ciągłości zatrudnienia), a także zmian w zarządzie. Zapowiadają, że jeśli ich prawa pracownicze nie będą akceptowane, dojdzie do strajku w Enerdze. Strajk może się zacząć się za dwa, trzy tygodnie od momentu podjęcia decyzji o jego podjęciu i może trwać 48 godzin. Będzie polegał na odstąpieniu pracowników Energii od wykonywania pracy poza przypadkami zagrożenia życia.

Enea Operator

Tak dla strajku

Związkowcy z Enei uważają, że skoro spółka osiąga bardzo dobre wyniki finansowe, przyszła pora na podwyżki wynagrodzeń dla pracowników i są zdecydowani przystąpić do strajku jeśli te żądania nie będą spełnione. Pracownikom spółki w przeprowadzonym 15 września referendum zadano pytanie, czy przystąpią do strajku w przypadku braku porozumienia płacowego oraz dalszego łamania porozumień zakładowego układu zbiorowego pracy. Wzięło w nim udział prawie 70 proc. załogi, z tego ponad 93 proc. opowiedziało się za strajkiem

WUŻ – Gdynia

Protest wokół prywatyzacji

15 września blisko 150 osób z Przedsiębiorstwa Usług Żeglugowych i Portowych w Gdyni protestowało przed siedzibą Zarządu Morskiego Portu Gdynia domagając się zmiany trybu prywatyzacji zakładu. Akcją zorganizowały wspólnie wszystkie związki zawodowe działające w spółce. Związkowcy chcą przekształcenia własnościowego firmy poprzez publiczne zaproszenie do negocjacji, a nie jej sprzedaż w przetargu publicznym, w którym decydującym kryterium wyboru inwestora jest cena, a nie nakłady na inwestycje czy pakiet socjalny.

Lublin - sprzątaczkі szkolne Protest podczas Rady Miasta

16 września pracownicy niepedagogiczni z lubelskich szkół zorganizowali protest w czasie sesji Rady Miasta. Głównym postulatem protestujących było żądanie 100 zł podwyżki. Pracownicy niepedagogiczni to między innymi sprzątaczkі, szkolni konserwatorzy, administratorzy czy sekretarki zatrudnione w szkołach, ale nie objęte Kartą Nauczyciela. Z tego powodu nie przysługują im podwyżki, które w ostatnich latach wywalczyli sobie nauczyciele.

Kler - Dobrodzień

Pikieta w fabryce mebli

15 września przed siedzibą firmy odbyła się pikieta pracowników zorganizowana przez związkowców z założonej przed miesiącem zakładowej „Solidarności”. Protestujący domagali się przywrócenia premii regulaminowej, podwyżki 500 zł oraz wycofania zwolnień 10 pracowników.

Piloci LOT

Protest w żółtych kamizelkach

Związek Zawodowy Pilotów Komunikacyjnych „Lotu” nie zaakceptował umowy, jaką zarząd związku wynegocjował z szefostwem spółki. Umowa ta zakładała, że w firmie nie będą organizowane strajki i przez rok nie będzie sporu na tle roszczeniowym. Uzgodniono także m.in., że pilot, który zwolni się przed upływem pięciu lat pracy, będzie musiał zwrócić koszty szkolenia poniesione przez spółkę. Piloci w ramach protestu założyli żółte kamizelki odbłaskowe.

PKP PLK

Zatrzymana restrukturyzacja

Kolejarskie związki zawodowe odniosły sukces. Zarząd PKP PLK ustąpił wobec ich zdecydowanej postawy i postanowił wycofać się z zamiaru wdrożenia od 1 stycznia 2011 r. II etapu restrukturyzacji. To bardzo dobra wiadomość dla kolejarzy z Białegostoku, gdzie przeprowadzenie restrukturyzacji oznaczało przeniesienie zakładu do Siedlec i związane z tym zwolnienia pracowników.

Planowane na 24 września protesty i blokady torów zostały odwołane. PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. to spółka z grupy Polskie Koleje Państwowe, odpowiadająca za zarządzanie państwową siecią linii kolejowych. Firma zatrudnia ponad 40 tysięcy pracowników.

Dąbrowski Szpital Specjalistyczny - Salowe

Walka o podstawowe prawa



7 września ponad 30 salowych z miejscowego szpitala rozpoczęło okupację Urzędu Miejskiego. Głównym postulatem protestujących było zagwarantowanie stałego zatrudnienia. Ich pracodawca zaproponował im umowy o pracę na czas określony. Kobiety żądają podpisania umów na czas nieokreślony i zagwarantowania im płacy minimalnej. 14 września około 200 związkowców z różnych branż manifestowało pod UM swoje poparcie dla kobiet okupujących urząd. Jak mówili zebrani, umowy o pracę na czas nieokreślony i płaca minimalna to absolutne minimum w cywilizowanym świecie i o to minimum walczą ich koleżanki. Salowe zapowiadają zaostrzenie protestu.

Szpital - Suwałki

Siostry gotowe do walki

Pielęgniarki z suwalskiej placówki żądają realizacji obiecanych podwyżek. W 2007 roku pielęgniarki po 21 dniowej okupacji szpitala dostały zapewnienie podwyżek w wysokości 400 złotych i kolejnych w następnych latach. Otrzymały jedynie pierwszą. W styczniu bieżącego roku upomniały się o realizację kolejnych postulatów płacowych. Ponieważ dyrekcja szpitala odmówiła, siostry weszły spór zbiorowy. Są pełne determinacji i zdecydowane walczyć o swoje prawa, ze strajkiem włącznie.

Nauczyciele - NSZZ "S"

Pikietowali premiera

Oświatowa "Solidarność" zorganizowała 9 września pikietę przed Kancelarią Prezesa Rady Ministrów. W czasie protestu mówiono między innymi o podwyżkach nauczycielskich wynagrodzeń, które według rządu mają wynieść 7%, gdy według związkowców realnie wyniesie ona 2,3% (poniżej poziomu inflacji). Domagano się, by rząd nie ograniczał się do pustych deklaracji i rozpoczął rzeczywisty dialog ze środowiskiem nauczycielskim o problemach nękających szkolnictwo. Zapowiedziano, że jeżeli w najbliższym czasie dialog ten nie zostanie nawiązany, związek sięgnie po bardziej drastyczne środki nacisku.

PKP Cargo

Walka trwa

Rada Branżowa Cargo Federacja Związków Zawodowych Pracowników PKP wciąż domaga się wstrzymania restrukturyzacji PKP Cargo i podwyżek płac. PKP Cargo w ramach drugiego etapu restrukturyzacji spółki zamierza m.in. zlikwidować 6 z 16 zakładów spółki, co do 2015 roku przyniesie zwolnienia 5-7 tys. osób.

Essential Killing Jerzego Skolimowskiego

Tortury na Mazurach

Według Jarosława Kaczyńskiego stanowisko polskiego rządu w sprawie katastrofy smoleńskiej jest „serwilistyczne” wobec Rosji. Wypowiedź ta wpisuje się w modną politykę antyrosyjską. W istocie ma ona jednak charakter mityczno-ideologiczny i jest całkowicie pozbawiona realizmu.

Podczas gdy oskarżamy Rosję o zamach na „największego z polskich prezydentów” i szukamy sensu w kolejnych teoriach spiskowych, realny serwilizm Polska uprawia względem Stanów Zjednoczonych.

O tym politycy wszystkich sejmowych opcji nie chcą raczej pamiętać, lub traktują tę „współpracę” jako coś zupełnie naturalnego - element polskiej racji stanu. Jaka byłaby reakcja naszych mediów i posłów, gdyby polski rząd pomagał Rosjanom w walce z Czeczenami? Już sama idea, sprawia zapewne, iż świętej pamięci prezydent przewraca się w swoim wawelskim grobie.

Serwilizm wobec USA

Tymczasem, czym, jeśli nie serwilizmem, jest polskie zaangażowanie militarne w Iraku (do niedawna) i Afganistanie. Bratnia pomoc czy imperialna geopolityka i środek do zdobycia lukratywnych kontraktów gospodarczych (których Polska się nigdy nie doczekała)? Pierwszego wytłumaczenia na obecność Polskich żołnierzy w Azji społeczeństwo „nie kupi”. Czyż nie jest to bowiem serwilizm w najczystszej postaci? Politycy odpowiedzieliby, iż to „szczególna” więź, która łączy nasze dwa narody, być może sięgając po Kościuszkę i hasła „wolności waszej i naszej”.

Więzienia CIA

W ciągu ostatnich kilku miesięcy wróciła sprawa więzień CIA w Polsce. Tadeusz Iwiński niezręcznie potwierdził, iż w Kiejkutach istniał ośrodek szkoleniowy CIA. Później zaczął zapewniać, iż nic nie wie o torturowanych więźniach. Wiadomo. Oficerowie CIA szkolili swoich polskich przyjaciół w zakresie BHP.

Jedną z najbardziej kuriozalnych wypowiedzi na ten temat jest ta generała Marka Dukaczewskiego – wojskowego celebryty – eksperta d.s. wywiadu wojskowego. Twierdził on, iż Amerykanie lądowali w Kiejkutach „rekreacyjnie”. Jakże to oczywiste.

CIA to przecież nie agencja wywiadowcza tylko turystyczna, a Kiejkuty na Mazurach to wymarzony cel „rekreacyjnych” wycieczek i obok Falludży i Kabulu najpopularniejsze miejsce wakacyjnych eskapad amerykańskiego wywiadu. Można tylko zgadywać czy Dukaczewski jest przekonany o nieskończonej naiwności społeczeństwa czy też został celowo wprowadzony w błąd przez CIA? –

Miller, Kwaśniewski

Politycy SLD, którzy sprawowali władzę 8 lat temu, wypierają się posiadania jakichkolwiek informacji na ten temat. Aleksander Kwaśniewski powtarza, iż nie było tajnych więzień CIA w Polsce. Jednocześnie przyznaje, iż Amerykanie lądowali w Polsce, która nie mogła przecież odmówić współpracy w „walce z terroryzmem”. W desperackiej obronie przoduje jednak ówczesny premier - Leszek Miller. Co spowodowało jego krzykliwą reakcję?

W żadnym wypadku nie były to raporty Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka. Niepokój Millera, z niewiadomych przyczyn, wzbudziła fikcja... Najnowszy film Jerzego Skolimowskiego pt. *Essential Killing*. To historia Afgańczyka o imieniu Mohammed (Vincent Gallo), pojmanego w Afganistanie i przewiezionego do jednej z baz CIA w Europie. Mohammedowi udaje się uciec. Zaczyna walkę o przetrwanie w obcej dla niego europejskiej rzeczywistości (fabuła filmu nie zdradza w jakim dokładnie kraju dzieje się akcja, wiemy jedynie, że jest to Europa Wschodnia). Ot, dobra historia na thriller.

Leszek Miller obawia się wzmożonego zainteresowania obecnością baz CIA w Polsce, jeśli nawet jest to tylko film fabularny. W naiwny sposób próbuje odwrócić uwagę, apelując w TVN: „żeby za polskie pieniądze zrobić film, nie o fikcyjnym bohaterze, jak *Essential Killing*, ale o prawdziwym: polskim inżynierze, brutalnie zamordowanym przez talibów. Też można pokazać, jak usiłował się odnaleźć w warunkach dla niego obcych, jak kurczowo walczył o życie. Ale nie przeżył”.

Miller jest przekonany, że tragiczna śmierć inżyniera Piotra Stańczyka jest wystarczającym powodem na obecność Polaków w Afganistanie (zapominając, że logiczna kolejność przyczyny i skutku powinna raczej wyglądać odwrotnie: obecność Polaków w Afganistanie jest powodem tragicznej śmierci inżyniera Piotra Stańczyka).

Nienawiść

Potencjalny film miałby wzbudzić antyafgańskie i antyislamskie uczucia. Tych jednak, obserwując internetowe komentarze, wzbudzać nie trzeba. Politykom i mediom udało się wzbudzić nie-

“Słuszne” filmy

Przy takim stanowisku części społeczeństwa i polityków nasuwa się jeden wniosek: Polska może finansować tylko „słuszne” filmy. Dlatego *Essential Killing* został nakręcony nie tylko dzięki polskim środkom. Jest produkcją irlandzko-polsko-norwesko-węgierską. Zresztą większość filmów, które zbudowały jego reputację, Skolimowski zrobił za granicą. Państwowy Instytut Sztuki Filmowej zainteresował się „*Zabijaniem koniecznym*” dopiero, gdy obraz zdobył popularność międzynarodowych krytyków. Czy można sobie wyobrazić finansowanie przez PISF filmu o masakrze na Nangar Khel dokonanej przez polskich żołnierzy? Być może jeszcze na to za wcześnie. Z pewnością czeka nas seria filmów przedstawiających polską wersję „syndromu wietnamskiego”. Sztuka musi rozliczyć się z historią polskiej „wojny z terrorem”. W USA *Łowca Jeleni*, *Czas Apokalipsy*, *Rambo - Pierwsza Krew* i *Pluton* pojawiły się kilka lat po wycofaniu Amerykanów z Wietnamu i wówczas dopiero, kiedy społeczeństwo uświadomiło sobie prawdziwy wymiar konfliktu i jego skutki, wywołały szok.

Oslabienie propagandy

Obecnie obserwujemy osłabienie polskiej prowojennej propagandy. Znakomita większość obywateli nie chce polskich „pokojoywych interwencji”.

Essential Killing zrobił furorę na festiwalu w Wenecji i został uhonorowany kilkoma nagrodami. Jest szansa, iż będzie nominowany do Oscara.

Skolimowski to reżyser w Polsce trochę zapomniany, choć na świecie wciąż cieszący się uznaniem klasyka.

Sukces najświeższej produkcji spowodował wysyp artykułów o samym reżyserze, z którego „Polska może być dumna”. Triumfalistyczna, „narodowa” aura przyćmiła niestety sam film i historię, którą opowiada.

Teraz najważniejsze, że to „nasz” reżyser odniósł sukces. O tym, że to „nasz” kraj stał się inspiracją dla fabuły *Essential Killing* raczej się milczy, bo nie ma z czego być dumnym.

Wszystkie rządy, począwszy od 2002 roku wiedziały o specjalnej misji CIA w Polsce. Nie widziały w tym nic zdrożnego. Jedynym politykiem ze świecznika, który odważył się na uchylenie rąbka tajemnicy, był Andrzej Lepper. Grający jednak od zawsze rolę politycznego pajaca, został wyśmiany.

„Proamerykanizm” to narodowa doktryna, nie tylko w wymiarze ideologicznym, ale czysto militarystycznym. *Essential Killing* zmienia jednak ten dyskurs. Czy w Kiewkach lądowały samoloty CIA, w Szymanach Amerykanie kupowali papierosy, a w Kiejkutach podtapiali talibów?

Warto obejrzeć najnowszy film Skolimowskiego, by przekonać się, że część plotek jest prawdą.

Essential Killing, 2010
Reżyseria: Jerzy Skolimowski

Ela Kosiorek
Maciej Bancarzewski



Czy tak to wyglądało na Mazurach?

Sam Skolimowski zapewnia, iż jego film nie jest polityczny. Problem w tym, że sama fabuła *Essential Killing* jest bardzo bliska politycznym realiom.

Kiejkuty

O tajnych więzieniach CIA na Mazurach wie światowa opinia publiczna. Nie tylko aktywiści praw człowieka i „lewicowe oszołoty” wierzą w „podobne bzdury”. Wpisanie w wyszukiwarkę Google nazwy „Kiejkuty” daje 39,5 tys. wyników w 0,21 sekundy. I nie są to bynajmniej informacje turystyczne. „CIA” pojawia w każdym rezultacie, w wielu językach.

Kiejkuty trafiły również do literatury i filmu za sprawą autora bestsellerów Roberta Harrisa. W *Autorze Widmo* wymienił nazwę mazurskiej wioski i szczegółowo opisał torturowanie za pomocą „podtapiania” w więzieniach CIA (*Pracowniczka Demokracja*, Maj 2010, *Polityczna fikcja nie jest fikcją*).

nawiść do „terrorystów” (dodajmy, że termin terroryści w popularnym dyskursie odnosi się do wszystkich muzułmanów i wszystkich Arabów.)

Internauta „Uralus” w komentarzu do trailera *Essential Killing* na popularnym serwisie Youtube pisze m.in. „ (...) *Ronię łzę nad ich losem. Te j***** d**** nie mają żadnych zasad i najchętniej to by wybiły pół zachodniego świata i nie zastanawiałyby się, czy ktoś przez to cierpi, natomiast j***** Europa w imię Praw Człowieka potrafi się martwić, czy jakiś terrorysta sobie nie nabije siniaka (...). Nie, nie jest mi żal tych torturowanych Arabów i całej reszty, bo są współodpowiedzialni kulturowo, mentalnie i wyznaniowo.*” Dodajmy, że to jedna z mniej wulgarnych wypowiedzi na temat torturowania więźniów wojennych przez CIA.

Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja organizuje się w **lokalnych grupach**, które regularnie się spotykają. W spotkaniach tych uczestniczą ludzie, którzy chcą działać w swoim mieście, szkole, uczelni czy miejscu pracy. Odbývają się na nich **dyskusje** o różnych aspektach antykapitalizmu. Organizujemy też **większe spotkania publiczne** pt. **Forum Antykapitalistyczne**. Wszystkie nasze spotkania są otwarte. Aby spotkać się z nami, **zadzwoń** pod numer telefoniczny podany pod miastem najbliższym Twojemu miejscu zamieszkania.

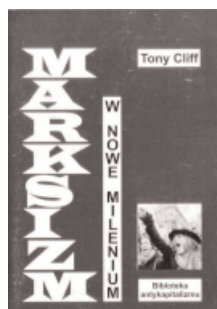
Zapraszamy na spotkania Pracowniczej Demokracji w Warszawie we wtorki o g. 18.30 u FZZ "Metalowców" ul. Długa 29, I piętro, sala 116 (blisko stacji metra Ratusz)

Więcej info: tel. 022 847 27 03 0697 05 40 40 lub www.pd.w.pl

Kontakt w miastach	Informacja o lokalnym działaniu Pracowniczej Demokracji
Warszawa: 697 05 40 40	Sprzedaż gazety: soboty, godz. 12.00-13.00 , Metro Centrum. Spotkania: wtorki godz. 18.30 .
Szczecin: 46 07 510 (Kuba)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Wrocław: 504 055 327 (Tomek)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Trójmiasto: 511 109 055 (Tomek)	Sprzedaż gazety: telefonicznie
Słupsk: 601 846 831 (Piotr)	Gazeta: telefonicznie lub mailem: redpimp1@wp.pl
Olsztyn: 798 762 866 (Kamil)	Gazeta: Warmińska Biblioteka Wolnościowa, Grunwaldzka 23A
Kraków: 648 50 45 (Andrzej)	Gazeta, spotkania/kontakt: telefonicznie lub mailem: pd_krakow@o2.pl
Bytom: 507 120 458 (Janusz)	Gazeta/kontakt: pracem@go2.pl
Poznań: 781 169 899 (Piotr)	Gazeta/kontakt: telefonicznie
Ostrołęka: 696 382 051 (Witek)	Gazeta/kontakt: telefonicznie lub przez e-mail: witkam5@o2.pl
Kielce: 604 49 73 30 (Michał)	Gazeta/kontakt: telefonicznie

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety

Pracownicza Demokracja Prenumerata: 20 zł. (1 rok /11 nr)

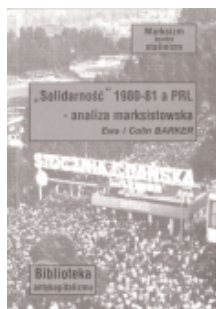


Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

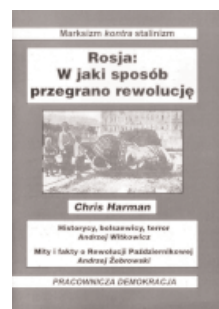


Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł

Solidarność 1980-81 a PRL.
Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł



W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł



Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł



Marksizm w działaniu
Chris Harman - 2 zł

Zamówienia: PO BOX 12, 01-900 Wwa 118 lub pracdem@go2.pl

Pracownicza Demokracja Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą” poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usługowe wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszerza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności” lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przeciwstawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przeciwstawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji homoseksualistów.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciwko panującemu chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

Pracownicza Demokracja

PO BOX 12,
01-900 W-wa 118
tel.: (022) 847 27 03
pracdem@go2.pl
pracowniczademokracja.org

Warszawa, 11 listopada: Zablokujemy marsz faszystów

Koalicja 11 listopada

Zaproszenie do blokady marszu 11 listopada

Jak co roku, 11 listopada nacjonaliści i neofaszyści z różnych organizacji planują przemarsz ulicami Warszawy. Nie chcemy, by zwolennicy ksenofobicznych i rasistowskich ideologii, którzy z dumą odwołują się do przedwojennych organizacji o jawne faszystowskie sympatie, znowu przeszli przez stolicę. Pomni wcześniejszych doświadczeń uważamy, że rosnącemu w siłę ruchowi narodowemu trzeba się przeciwstawić. Od dwóch lat próbujemy ich marsz zablokować. Zatrzymamy go tylko wtedy, gdy będzie nas dużo.

Jesteśmy grupą różnych ludzi i środowisk. Łączy nas sprzeciw wobec faszyzmu. Planujemy demonstrację na trasie faszystowskiego pochodu. Chcemy fizycznie go zablokować. Wykorzystamy przysługujące nam prawa obywatelskie. Zapraszamy wszystkich mieszkańców Warszawy i wszystkich, którzy zechcą przyjechać do Warszawy, do czynnego sprzeciwu wobec faszystów. Liczymy na Wasz udział w przygotowaniach, na przyjazd w zaproponowanym przez nas miejscu i czasie, na przygotowanie transparentów, na poinformowanie znajomych o naszych działaniach. Liczymy na Waszą obecność.

Zapraszamy ponownie na naszą stronę po dalsze informacje o przygotowaniach. Na kilka dni przed 11 listopada podamy miejsce i godzinę zgłoszonego w Urzędzie m. st. Warszawy zgromadzenia.

Więcej info na stronach:

11listopada.org oraz pracowniczademokracja.org

Zbieraj podpisy - zamów petycję u nas:

pracdem@go2.pl

WARSZAWA WOLNA OD FASZYSTÓW!

W ostatnich latach byliśmy świadkami prób wykorzystywania obchodów 11 listopada przez grupy odwołujące się do ideologii i praktyki faszystowskiej. Umundurowani faszyci maszerowali pod ochroną policji na ulicach Warszawy.

Takiego stanu rzeczy nie można akceptować

Warszawa została zniszczona przez hitlerowską okupację, straciła prawie dwie trzecie swojej ludności, a mieszkańcy tego miasta w dwóch powstaniach bohatercko walczyli z faszystowskim okupantem.

Kiedy grupy nawiązujące do przedwojennego faszyzmu maszerują na ulicach, deptają po pamięci ofiar tej ideologii, po pamięci o walczących w getcie i całej Warszawie.

W krajach, gdzie dochodzi do podobnych manifestacji, zwiększa się liczba ataków na mniejszości etniczne, religijne, seksualne i inne grupy nienawidzone przez skrajną prawicę.

W dzisiejszych Węgrzech widać, do czego może doprowadzić uliczne organizowanie się faszystów. Umundurowani bojówkarze terroryzują tam mieszkańców – w szczególności ludność romską.

Nie możemy dopuścić do takiej sytuacji. Musimy ich powstrzymać, zanim wzrosną w siłę.

Dlatego na 11 listopada nasz przekaz jest jasny: żadnych faszystów na naszych ulicach – faszyzm nie przejdzie!

Przestroga ze Szwecji



20.09.10 Sztokholm. Antyfaszystowska demonstracja.

W Szwecji wybuchły protesty po zdobyciu 20 mandatów poselskich przez faszystowską partię (Szwecja-Demokrati) w wyborach 19 września. W ciągu kilku godzin od ogłoszenia wyniku blisko 10 tys. ludzi wyszło na ulice Sztokholmu skandując: "Nie dla rasizmu". Do demonstracji wezwała na Facebook'u 17-letnia Felicia Margineanu. Tysiące ludzi protestowało również w innych miastach.

Szwecja-Demokrati to nie żadna zwykła partia, jak wszystkie inne. Jest partią nazistowską. Ma swoje korzenie w jawnych faszystowskich organizacjach takich, jak np. Zachowujmy Szwecję Szwedzką (BSS), utworzoną przez przedstawicieli różnych nazistowskich organizacji. Faszyści mieli jasną strategię: chcieli stono-

wać jawny faszyzm i biologiczny rasizm, by przyciągnąć poparcie od większej części społeczeństwa. Budują je na nienawiści wobec imigrantów i szczególnie muzułmanów. Przed wyborami lewicowy magazyn Expo (założony m.in. przez znanego pisarza Stiega Larssona) ujawnił, że wiele osób na listach partii wciąż ma powiązania z ruchem "White Power" (Biała Siła). Szwecja-Demokrati mogli dojść do takiego poparcia dzięki temu, że byli traktowani jako "zwykli politycy" przez media i inne partie. Należy teraz organizować więcej protestów i powiedzieć jasno, że żadna twarz faszystów nie jest do zaakceptowania.

KAPITALIZM NIE DZIAŁA - DZIAŁAJ Z NAMI



Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI!

Kontakt: PO BOX 12, 01-900 W-wa 118, pracdem@go2.pl